Rok VI. Luty 1931. № 2.



Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.

Od Administracji

Administracja Pochodni Seraf. uprasza wszystkich P. T. Zelatorów i Zelotorki o rozszerzanie Pochodni Seraf. między Znajomymi. Należy wcześnie odnowić prenumeratę a nie czekać na przypominanie Administracji. Przypominanie zapłaty nie powinno mieć miejsca między Tercjarstwem. Prenumeratę uprasza się przesyłać czekiem: Kraków Nr. 407.634 zaznaczając cel przesyłki.

TREŚĆ ZESZYTU.

OFIARY ZŁOŻYLI:

NA FUNDUSZ PRASOWY: Kraków PP. Franciszkanki 20 zł. Pater 2 zł., Funek 2; Niebiesuzany Ks. Biały 2; Jaszkowo: Stachowiak 1; Warszawa: Dylikowska 6; Żyrardów, Heman 4; Kraków, Chryścińska 5; Wilno, Zapaśnikowa 5.

NA MISJE FRANCISZK.: Kraków Stow. Misyj. Siόstr. III Zak. pryz Bazylice OO. Franciszkanów 20 zł. Franciszkanie 50; Kroeblowa 5; Funek 8; Żelazówna 5; Pater 1; Grodno: III Zak. przy kośc. OO. Franciszkanów 270; Jaszkowo: Stachowiak 2; Bischwile: Dubias 5; Tuliszków: Kurzawiński 1; Poznań, Członkowie dorośli Krucjaty Misyjnej franciszk. 483; Dzieci należące do Krucjaty misyjnej franc. 50·20; Sanok Józefowicz 3; Łazy Włodzisławski 1; Kraków. S. Połotyńska 5 zł., Witanowska 5; Łazy Wodzisławska 1.

NA BEATYF. CZCIG. O. RAFAŁA CHYL. FRANC. Wolsztyn: Marja Kozłowska 5 z podziękowaniem za otrzymane łaski i z prośbą o dalsze, Kraków: Mudrowa 5 z prośbą o zdrowie; Waluga Roman i Antonina 10 z podziękowaniem. Kobierzyn Nowakówna 3 z prośbą o łaski; Druszkieniki: Pieczulówna 2 z prośbą o zdrowie. Kalwarja Pacławska: Rudawska 2; N. N. z Nowosińtek 2 z podziękowaniem. Jasionów: Zmiesznica 1; Szulczewska 5 z podziękowaniem; Michalska 5 z podziękowaniem, N. N. 5; Skrwilno: Wybicka 1 z prośbą. Kajew: Jaskólska 2 zł.

Wszystkim P. T. Ofiarodawcom „Bóg zapłać"!

Rok VI. Luty 1931 r. Nr. 2

POCHODNIA SERAFICKA

Organ Trzec. Zakonu i Stow. Franc. Krucjaty Misyjnej.



Patronka miesięczna

Święta Małgorzata z Kortony

Tercjarka reguły św. Franciszka Seraf.

Około roku 1270 żyła w Toskanii we Włoszech dziewica niezwykłej urody imieniem Małgorzata, której życie zupełnie było podobne do życia św. Marji Magdaleny przed jej nawróceniem.

Wcześnie pozbawiona troskliwej opieki matki, nielubiana od macochy, która się z nią jaknajgorzej obchodziła, lekkomyślnie i płocho spędzała Małgorzata dni swojej młodości, nie zwalczając pokus, na które ją narażała piękna i ujmująca powierzchowność. Nie pamiętna na P. Boga, obojętna na opinję iudzką, staczała się coraz niżej w przepaść występku.

Przez kilka lat mieszkała blisko miasta Monte Pulciano w pałacu bogatego, szlacheckiego rodu lecz bardzo lekkomyślnego młodzieńca, nie dbając o to, że stała się zgorszeniem całej okolicy.

Zdarzyło się raz, że ów właściciel pałacu nie wrócił wieczorem do domu, następnego dnia nie zjawił się także, dopiero trzeciego poranku wbiegł do pokoju Małgorzaty piesek, nieodstępny towarzysz pana domu, a skomląc żałośnie, wyjąc i szarpiąc Małgorzatę za suknię, dawał znać, że chce pokazać, gdzie się jego pan znajduje.

Dziwny niepokój trwożliwym dreszczem przeszedł Małgorzatę; wstała natychmiast i udała się drogą, którą jej przywiązane zwierzę wskazywało. Daleko w polu zatrzymał się piesek i zaczął odrzucać gałęzie nagromadzone pod drzewem. Z bijącem sercem odchyliła Małgorzata także kilka gałęzi i z przerażeniem zobaczyła na pół zgniłego cuchnącego trupa człowieka, którego miłowała, a który nie spodziewał się wcale, że tak rychło stanie przed sądem sprawiedliwego Boga.

W tej chwili łaską Bożą tknięta, poznała Małgorzata znikomość szczęścia ziemskiego, surowość sądów Bożych, nieszczęśliwy stan swej duszy, ciężkiemi grzechami oszpeconej i ogrom miłosierdzia Bożego, które ją jeszcze zachowało przy życiu, by mogła nawrócić się i pokutować. Łzami zalana padła na kolana i bijąc się w piersi powtarzała — oddawna obce dla niej słowa: „Boże! bądź miłościw grzesznej duszy mojej!”

Od tej chwili stała się Małgorzata inną istotą. Do Monte Pulciano nie wróciła więcej, lecz skierowała swe kroki do rodzinnej wioski Lawianu, z pokorą i łzami rzuciła się do nóg swego ojca, błagając przebaczenia za popełnione winy i prosząc o przyjęcie pod dach rodzicielski. Wzruszony ojciec szeroko rozłożył ramiona, by marnotrawną córkę „która była zginęła a znalazła się", przytulić do kochającego ją serca — ale gniewna macocha nie dopuściła do tego. Gwałtownym ruchem wskazała Małgorzacie otwarte drzwi wskazując, by precz się oddaliła i by się nie ważyła pokazywać w rodzinnych stronach. — Zanim Małgorzata opuściła na zawsze Lawiano, spełniła jeszcze heroiczny akt pokornej pokuty. Gdy wszyscy mieszkańcy wioski zgromadzeni byli na nabożeństwo w kościele, Małgorzata w pokornej postawie, z powrozem na szyji klękła wśród zgromadzonych, przeprosiła wszystkich za zgorszenie, jakie dotychczasowem życiem dawała i błagała, by przebaczywszy jej wszystko, prosili P. Boga o miłosierdzie dla jej grzesznej duszy.

Idąc za natchnieniem Bożem, udała się potem do miasta Kortony, gdzie przed kapłanem zakonu św. Franciszka Seraf. wśród łez najszczerszej i doskonałej skruchy, odbyła Spowiedź św. z całego życia.

Odrodzona na duszy, zapragnęła w III Zakonie św. Franciszka prowadzić odtąd najsurowszy pokutniczy żywot.

Jakkolwiek wierzono w szczerość jej poprawy, zwlekano dość długo z przyjęciem jej do Tercjarstwa. Dopiero po trzech latach próby, otrzymała upragniony habit III. Zakonu.

Na wzór patronki pokutujących św. Marji Magdaleny, której „wiele przebaczono, bo wielce umiłowała" postanowiła Małgorzata oderwać swe serce od wszelkich ziemskich przywiązań, wykorzenić chwasty złych na-

łogów, prowadzić życie samotne, umartwione i najostrzejszej pokucie oddane.

Z ciasnej komórki, w której na odludnem miejscu — zamieszkała — nie wychodziła tylko do kościoła; sypiała na gołej ziemi, gdzie twardy kamień służył jej za poduszkę — zachowywała ciągle ścisły post, zadawalając się kawałkiem suchego chleba i odrobiną wody. Wycieńczone postem ciało trapiła nadto krwawem biczowaniem. Miała także zamiar ostrem żelazem zeszpecić urodę swej twarzy, lecz jej spowiednik na to nie pozwolił.

Po kilku latach najostrzejszej pokuty, gdy seraficzny ogień miłości Bożej zniszczył w sercu Małg. wszelkie pozostałości grzechu, obdarzył ją P. Bóg wysoką bogomyślnością, nadzwyczajną łaską przenikania serc i sumień ludzkich i użył jej jako narzędzie Swego Miłosierdzia do nawracania największych grzeszników. Nieraz też objawiał się jej Pan Jezus, rozmawiał z nią poufale i pouczał czego od niej żąda. — „Uczyniłem cię — mówił raz Pan Jezus — światłem cudownem na oświecenie tych, co w ciemności błędów siedzą, jesteś im żywym dowodem, że jeżeli nie będą się opierali moim natchnieniom, jeżeli zechcą współpracować z łaską moją, gotów jestem zmiłować się nad nimi, jak się zmiłowałem nad tobą... Życie twoje światowe głośno przeciw mnie występowało, niech teraz twe życie pokutne nawołuje grzeszników do skruchy i do prawdziwego nawrócenia. Powiedz im, że jestem pełen miłosierdzia, nie chcę zgubić żadnej duszy“.

Święta pokutnica zrozumiała dobrze żądanie Dobrego Pasterza i z takim zapałem podjęła zleconą jej misję, że nie było występku, przeciw któremuby nie walczyła, nie było zgorszenia, któregoby nie usiłowała usunąć, nie było grzesznika, któregoby nie próbowała nawrócić.* Osoby różnego stanu i wieku nietylko

* Żywot św. Małgorzaty z Kort. p. Berguin.

Włoch ale i z Francji i z Hiszpanji przybywały prosić Małgorzatę o modlitwę i radę w wątpliwościach; nałogowi grzesznicy nawracali się szczerze, słuchając płomiennych nauk nawróconej grzesznicy o nieskończonem miłosierdziu Bożem.

Wszystkich grzeszników pragnących szczerze poprawy, odsyłała Małgorzata Braciom Mniejszym do spowiedzi św. Jeden z nich Junkla Bevagnati wymawiał raz łagodnie Małgorzacie, że go przeciąża pracą nad siły, nie może bowiem naraz tylu stajen oczyścić. — „Powiedz twojemu spowiednikowi, rzekł jej P. Jezus, że słuchając spowiedzi nie stajnie dla bydląt, lecz dla Mnie przygotowuje mieszkanie“ *

Święta pokutnica żyła z jałmużny zostawiając jednak dla siebie tylko tyle, ile było niezbędnem do utrzymania życia. Z hojnych zaś ofiar, jakiemi ją chętnie darzono, wystawiła wielki szpital dla ubogich w Kortonie, gdzie dniem i nocą usługiwała chorym.

Słowa św. Franciszka: „Bóg mój i wszystko” — stały się hasłem jej życia. To też, gdy raz P. Jezus zapytał Małgorzaty, czego pragnie — „Ciebie tylko, Panie“ — odpowiedziała bez namysłu.

Pięćdziesiąt lat życia kończyła Małgorzata, gdy przykra, długa choroba rzuciła ją na łoże boleści, z którego już nie powstała.

Przez kilka tygodni żyła tylko Komunją św. codziennie przyjmowaną; przepowiedziała dzień swej śmierci i 22 lutego 1297 r, poszła do Boskiego Oblubieńca, za którym — od chwili nawrócenia — ustawicznie tęskniła.

Ciało jej pochowano w Kortonie, w kościele Braci Mniejszych, później od niej kościołem św. Małgorzaty zwanym. Uroczysta kanonizacja świętej pokutnicy odbyła się w 300 lat po jej śmierci za Papieża Benedykta XIII.

* L'aur. seraph. T. II. p. 342.

Wielkie jest miłosierdzie Boże nad grzesznikami, którzy w czasie nawiedzenia Pańskiego nie zatwardzają serc swoich. I my dawajmy pilny posłuch natchnieniom łaski Bożej a wówczas i sami na sobie doświadczymy, że dobry jest Pan, że na wieki miłosierdzie Jego.

Hajot.

Pokuta

przeszkodą do zaciągania się do III. Zakonu.

Nazwa naszej św. instytucji jest rzeczywiście »III Zakon od pokuty»; praktykowanie pokuty odstrasza ludzką naturę i ono to właśnie wywołuje ten ciekawy skutek w osobniku, którego się zaprasza do przyobleczenia się w ten święty habit. A przecież... zwraca się do chrześcijan, którzy znają Ewangelię, i którzy już słyszeli te boskie słowa, zapisane u św. Mateusza (IV, 17): »Czyńcie pokutę, bo się przybliża Królestwo niebieskie» i te jeszcze, zapisane u św. Łukasza: »Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy poginiecie»...

Jakże tu praktycznie przedstawić tę sprawę chrześcijanom, strzegącym swej niezależności tak zazdrośnie, że aż potrafią kuć fałszywe wymówki, żeby tylko z niej nie zrezygnować?

a) Przedewszystkiem tych, którzy mają wstąpić do III Zakonu, doprowadzać do uznania, że pokuta jest obowiązkiem chrześcijanina.

b) Wykazywać, że pokuta jest względnie łatwa dla chrześcijanina dobrej woli.

c) Wreszcie przedstawiać III Zakon z jego istotnym tytułem »Zakon od pokuty« jako szkołę najskuteczniejszą do nabycia ducha pokuty i wykonywania pokuty w ciągu życia.

Obowiązek czynienia pokuty byłby może lepiej przedstawiony podczas nauk rekolekcyjnych, czy misyjnych, ale traktujemy go tu w przekonaniu, że apostolstwo jednostki ma zawsze swą wielką wartość; w poufnej przyjacielskiej rozmowie może chętniej słuchać się będzie tercjarza, może łatwiej

się go zrozumie. Trzeba, naturalnie, aby ten tercjarz sam przepojony był duchem pokuty, którego pragnie rozbudzić w innych. Trzeba też, aby zadał sobie nieco trudu i zaznajomił się z naszemi duchownemi podręcznikami, obfitującemi w potrzebne teksty; a spotkawszy je w ciągu czytania, medytacji, czy kazania, niech zapisze w pamięci i od czasu do czasu do nich powraca.

Pokuta nie jest wyłącznym przywilejem tercjarza.

* * *

Oto jest przygotowanie terenu.

Potem przejdzie się do zaznajomienia z praktykowaniem pokuty. Wszak ona nie polega koniecznie na włosiennicy, biczowaniu, trapieniu ciała, wyglądzie wychudzonym i wynędzniałym. Nie, Pan Bóg nie wymaga takich rzeczy nadzwyczajnych!

Człowiek, złożony z duszy i z ciała, jak w hołdzie, oddawanym Bogu, musi połączyć duszę i ciało, tak musi je połączyć i w pokucie. Pokuta polega na żalu, jaki uczuwa serce, które poczęło grzech, i na umartwieniu ciała, które grzech dokonało. Źródło pokuty jest w sercu, jakto nam Ewangelja św. wykazuje na przykładach syna marnotrawnego, Magdaleny, Zacharjasza publikanina i św. Piotra... Trzeba, aby za grzech gorzko żałowało serce, aby powzięło do grzechu odrazę i unikało okazji.

Tak, powie ktoś, — pokuty, na których samo wspomnienie przechodzi dreszcz, są przecież specjalnością zakonników, a czyż tercjarz nie jest zakonnikiem, żyjącym w świecie?

Bez wątpienia, ale podczas, gdy wszystkie zakony żyją zdala od świata, jest jeden, jedyny, który założony jest na to, aby żył wśród świata to jest III Zakon, i on ma regułę specjalną, przeznaczoną na to, aby członków swych, zajmujących najróżnorodniejsze pozycje, nauczyć żyć z wielką uwagą, szczerze, lojalnie, życiem chrześcijanina, który ma jaknajstaranniej unikać wszelkich kompromisów z duchem świata.

Tercjarz nie jest w znaczeniu potocznie używanem »Zakonnikiem», żyjącym w świecie, ale chrześcijaninem, żyjącym w świecie świątobliwie, po zakonnemu.

Na czemże zatem polegać będzie udział ciała w pokucie tercjarza?

Poza habitem, paskiem, oficjum, dwoma postami, nakazanemi przez Regułę, które dla III Zakonu mają to samo znaczenie symboliczne, co post i abstynencja w życiu chrześcijańskiem zostanie tercjarzowi jak najskrupulatniejsze wypełnianie obowiązków stanu, duch powściągliwości w używaniu wszelakich dóbr, przyjęcie wszystkich przeciwności, doświadczeń, utrapień, tworzących tkaninę życia, — a to jest rzecz niemała.

Nie trzeba pozwalać mówić, że tercjarz ma się oddawać umartwieniom, praktykowanym po klasztorach; co znowu nie znaczy wcale, aby tercjarz nie mógł dojść do heroicznych nawet praktyk pokuty przy szczególnej łasce Bożej.

Kto chciał zjednać kiedykolwiek nowych członków III Zakonowi, usłyszał nieraz odpowiedź: »Nie potrzebuję być uczniem św. Franciszka, bo jestem już uczniem Chrystusa, a to dużo więcej znaczy». Ci, którzy tak mówią, powinniby się uważać za bardzo osamotnionych na drodze doskonałości, zawalonej zasadzkami i fałszywemi pewnikami świata.

Trzeci Zakon ofiaruje im się właśnie tę drogę uprzątnąć, wygładzić. Jego szczególny dobór tworzy środowisko, którego jednorodność pozwala ministrom Chrystusowym utwierdzać jego członków łatwiej w zasadach, stanowiących rdzeń Ewangelji.

Wyjaśnianie artykułów Reguły i wykonywanie ich jest dla tercjarza niezrównaną i ułatwioną szkołą wyrobienia duchowego, a Kongregacje są instytucjami, przystosowującemi do życia w myśl Ewangelji, ćwiczącemi w miłości bratniej wszystkie klasy społeczne, co w ramach życia zwyczajnych wydaje się tak trudne do praktykowania. Jeśli się do tego doda postęp w pobożności, którą roznieca duch sera-

ficki, zdaje się, że tercjarz łatwiej niż ktokolwiek inny jest w stanie wypełnić wielki przepis, obejmujący całe prawo Boże: miłość Boga i bliźniego.

Za przykładem św. O. Franciszka przejmujmy się coraz więcej duchem pokuty, a tym sposobem coraz więcej wnikać będziemy w ducha istotnie franciszkańskiego. Przez nasze przekonania, przez nasz przykład, obalimy uprzedzenia zjednamy większe uznanie dla III Zakonu i w ten sposób przyciągniemy do niego wiele dusz. *Annales franciscaines* listopad 1929. Tł. A. Chr.

Rozmowy tercjarskie

S. Marja.

Proszę O. Dyrektora, słyszałam niedawno od jednej pani, że Trzeci Zakon, to już rzecz przestarzała, bo teraz mamy nowe formy zespołów i nowy sposób działania.

O. Dyrektor.

Ta pani, która Siostrze takie rzeczy opowiadała, pewnie albo nic albo bardzo bardzo mało o Trzecim Zakonie czytała. Bo gdyby była przynajmniej przeglądnęła encykliki ostatnich Papieży o Trzecim Zakonie, toby takich niemądrych zdań nie wypowiadała.

S. Marja.

Mówiła, że teraz są na czasie Ligi katolickie i Akcje katolickie, że Trzeci Zakon jest zespołem osób starszych, które cały dzień się modlą, lecz do pracy katolickiej nie są zdolne.

O. Dyrektor.

Nie wiem, na jakich podstawach owa pani sądy swe opierała. Możliwą jest rzeczą, że gdzie takie Zgromadzenie tercjarskie widziała, lecz z tego nie można zaraz wnioskować, że tak jest wszędzie, a tembardziej, nie można wnosić, że Trzeci Zakon już się przestarzał. Jak Ewangelja św. nie może się przestarzeć, tak i Trzeci Zakon, którego istota polega na wypełnieniu przepisów Ewangelji, przestarzeć się nie może.

S. Marja.

Mówiła mi owa pani, że teraz Ojciec św. i wszyscy Księża Biskupi zalecaja Ligi katolickie i Akcję katolicką.

O. Dyrektor.

Z tego, że Ojciec św. i Księża Biskupi zalecają Ligi katolickie i Akcję katolicką jeszcze niczego przeciw III. Zakonowi wyprowadzić nie można. Co więcej, ponieważ Ligi katolickie potrzebują ludzi świeckich, obeznanych z życiem katolickiem tak w teorji jak i w praktyce — a takimi są członkowie III. Zakonu, przeto III. Zakon jest dla samych Lig katolickich i Akcji kat. bardzo pożyteczny i potrzebny.

Co o potrzebie III. Zakonu sądzą papieże, jasno to widać z Ich encyklik do całego Kościoła skierowanych. I tak posłuchajcie, co w encyklice »Humanum genus« pisze o Trzecim Zakonie Papież Leon XIII. i to w czasie rozkwitu Akcji katolickiej we Włoszech: »Ponieważ III. Zakon pragnie pociągnąć ludzi do naśladowania Chrystusa, do naśladowania Kościoła, do praktykowania wszystkich cnót chrześcijańskich jest przeto najskuteczniejszym środkiem do zwalczania zarazy sekty masońskiej. Niech zatem wzrasta z dnia na dzień to święte wojsko, przy pomocy którego, między innemi, można się spodziewać i tego, że ludzi przyprowadzi do wolności, braterstwa, równości, lecz nie takiej jakiej chcą masoni, lecz jaką Chrystus na ten świat przyniósł a Franciszek ożywił«.

Słuchajcie dalej jakie co do rozmaitych Stowarzyszeń katolickich, jest pragnienie Papieży: »Dlaczegóżby — pisze Papież Benedykt XV — także te, po całym świecie istniejące pod katolickiem mianem, nader liczne i przeróżne zrzeszenia... nie mogły się zespolić z III. Zakonem, by potem z tym samym, co Franciszek zapałem, tem usilniej pracowały dla chwały Jezusa Chrystusa i na pożytek Kościoła?«

Słuchajcie wreszcie jakie jest zdanie o Trzecim Zakonie obecnie panującego Papieża Piusa XI., Papieża Akcji katolickiej: »Przez rozszerzenie się III. Zakonu nastąpiła zbawienna

że wszechmiar odmiana w społeczeństwie ludzkiem..' odżyła w społeczeństwach chwała i świętość wybornych cnót; odnowiła się postać ziemi.« I kończy następującą zachętą: »Kto dotychczas nie zapisał się w szeregi milicji św. Franciszka, niechaj w tym roku to uczyni.« A dlaczego zachęca do wstępowania do Trzeciego Zakonu, wyjaśnia w następujących słowach: »Powie kto — potrzeba nam dzisiaj drugiego Franciszka, dla dokonania naprawy chrześcijańskich społeczeństw.« Ale wyobraźmy sobie, że ludzie z odrodzonym w duszach zapałem, pójdą znów do Franciszka po naukę pobożności i świętości, że wszyscy przyswoją sobie jego cnoty, wówczas na pewno starczy mocy i energji do odrodzenia znikczemniałej dzisiejszej ludzkości.

Zatem nietylko III. Zakon św. Franciszka nie przeżył się. Ale właśnie obecnie panujący Papież pragnie, aby wszyscy należeli do tego III. Zakonu św. Franciszka, jeżeli chcą, aby się odnowiła postać ziemi.

Zatem, drodzy Bracia i Siostry i teraz w czasie Akcyj katolickich nie potrzebujemy wstydzić się przynależności do III. Zakonu, ale mamy się udoskonalić na wzorze św. O. Franciszka i ducha Jego nieść do Lig katolickich i Akcyj katolickich, którym sam Papież Benedykt XV. św. Franciszka przeznaczył na Orędownika.

Żywot św. Antoniego Padewskiego

ROZDZIAŁ IV.

Rozpoczęcie urzędu kaznodziejskiego.

Upokarzaj się we wszystkiem; a znajdziesz łaskę u Boga.

Przychodząc powoli do zdrowia, bawił O. Antoni w Messynie do Świąt Wielkanocnych. Wśród zgromadzeń franciszkańskich rozeszła się wieść, że święty Zakonodawca zwołuje kapitułę generalną na Zielone Święta do Assyżu. Wezwani bracia wybierają się w drogę, którą podówczas musiano odbywać pieszo.

O. Antoni podąża do Assyżu, by złożyć świętemu Patrjarsze hołd synowskich uczuć, nacieszyć swe serce widokiem tylu braci zakonnych, naśladowców ubogiego Chrystusa. Osłabione siły długą chorobą utrudniały podróż, ale szedł, gdyż taka była wola przełożonych. Towarzysz podróży, brat Filip był świadkiem ustawicznego zjednoczenia O. Antoniego z Bogiem. W czasie drogi ma nasz Święty jedyną troskę: by nikt nie zwrócił nań uwagi, by brat Filip nic o Nim nie opowiadał.

Podobała się Panu ta troska Świętego i wysłuchał próśb, zsyłając nań szereg upokorzeń, zapomnienie, raczej lekceważenie niż wywyższenie.

W Assyżu widzi św. Franciszka, ów żywy obraz Zbawiciela świata. Z jakiem uczuciem pada przed Nim na kolana. Urok cnót św. Biedaczyny oddziałał silnie na O. Antoniego. Z woli Bożej odkrył w Nim wyżyny doskonałości.

A czy św. Franciszek poznał wielkość duchową O. Antoniego. O jakże dziwnym jesteś, Boże, w tajemnicach Twych! Nie poznał! odniósł się do O. Antoniego tak, jak do zakonników prostych, nie wyróżniających się niczem w zakonie. Spełniły się pragnienia świętego serca O. Antoniego; być zapomnianym i wzgardzonym dla Chrystusa.

Na kapitule nie powierzono Świętemu żadnego urzędu, nie nadano żadnej godności, jakoby nie był zdatny do niczego. Sam poznaje cnoty innych zakonników, raduje się z duchowych skarbów zakonu i błaga o zapomnienie. Już i towarzysz podróży brat Filip, został przydzielony do jednego z konwentów; o O. Antonim nikt nie pomyślał, mimo że był kapłanem. Święty radował się wielce. Zbliża się z pokorą do O. Graziana, prowincjała Romanji i prosi o wcielenie do tej prowincji. Jako miejsce pobytu przeznaczono O. Antoniemu Monte Paolo, z obowiązkiem odprawiania Mszy św. dla braci tamże w nowicjacie umieszczonych.

Życie na puszczy Monte-Paolo nie różniło się pod żadnym względem od życia braci. Spełniał wraz z nimi wszel-

kie posługi, szukając dla siebie prac najprostszych, najniższych. Zamiatał, sprzątał, mył, szurował, nosił drwa i wodę, pracował w kuchni, On — ozdoba szkoły katedralnej w Lizbonie, potomek możnej rodziny. Pospolite te prace nie uwłaczały godności O. Antoniego; przeciwnie podnosiły i kształtowały serce, gdyż umiał nadać im wartości wieczne, budując gmach świętości na fundamencie pokory.

Czas wolny od pracy przeznacza bogomyślności, rozważaniu tajemnic Bożych, zgłębianiu Pisma św., modlitwie i biczowaniu. Dziewięć miesięcy, spędzonych w Monte Paolo na puszczy wśród zapomnienia i poniżeń, wzniosły jeszcze więcej serce O. Antoniego do Boga.

W roku 1222 zwołuje O. Prowincjał Bolonji kapitułę do miasta Forli. Wezwano wszystkich kapłanów; więc tylko z tego tytułu podąża na nią O. Antoni. Chwile wolne od obrad oficjalnych obracają duchowni mężowie na świątobliwe rozmowy i narady nad dobrem zakonu.

Do miasta Forli przybyło również kilku zakonników św. Dominika, a nie mając w tem mieście swego klasztoru, stanęli gościną u OO. Franciszkanów. Zaproszeni przez gospodarzy domu brali udział w pobożnych rozmowach. Przewodniczący narad, chcąc zagaić posiedzenie pobożnem przemówieniem, zwrócił się do Synów św. Dominika, jako członków Zakonu Kaznodziejskiego, z prośbą o słowo Boże. Lecz spotkał się z odmową. Zakonnicy wymówili się zmęczeniem z długiej podróży, nieprzygotowaniem. Wtedy przewodniczący z natchnienia Bożego wezwał O. Antoniego, siedzącego w najdalszych szeregach przybyłej braci zakonnej, do wygłoszenia wstępnego słowa.

Można sobie wyobrazić zdumienie pokornego O. Antoniego. Próbował się wymawiać brakiem praktyki w kaznodziejstwie, niegodnością otrzymania takiego zaszczytu. Nic nie pomogło. Uległy woli przełożonych, pamiętając na słowa: »Wszystko mogę w Tym, Który mnie umacnia», klęka w pokorze i żarliwie błaga Ducha św. o łaski potrzebne do

opowiadania słowa Bożego »albowiem dane wam będzie to, co mówić macie» (Mat. 10, 19).

Zaczyna kazanie. Mówi zrazu powoli, nieśmiało, stopniowo porywa go zapał, słowa potężnieją i płyną rwącym potokiem żaru miłości Bożej. Przemówienie wykazało taką gruntowną znajomość Pisma św. i dzieł Ojców Kościoła tak głębokie zrozumienie prawd Bożych i taki płomień seraficznej miłości Boga, że podziw ogarnął słuchaczy. Stanął wśród nich jak olbrzym wyposażony darami Ducha św. Potęgą słowa porwał serca słuchaczy i rzucił do stóp Boskiego Mistrza. Każdy stosował słowa do siebie; postanawiając dążyć coraz bardziej do doskonałości zakonnej.

A sam mówca staje zmieszany, zawstydzony. Poznał, że Pan nowy snop światła rzucił w Jego duszę, która ugina się pod ogromem łask i zdolna jest śpiewać Stwórcy li tylko hymn najgłębszej pokory: »Czem jestem, Panie, przed Twojem obliczem? Prochem i niczem!» Wśród gorących modłów słyszy, jak niegdyś Piotr, słowa Chrystusa: »Paś baranki moje, paś owieczki moje!» (Łuk. XVIII. 13). i wraz z celnikiem ewangelicznym woła za siebie i braci upadłych: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu! Spraw, by płomień wiary oświecił bezbożnych.

»Wzywałem i przyszedł na mnie duch mądrości!» (Mądr. 7, 7) otrzymuje łaski potrzebne stanowi kapłana kaznodziei. O. Antoni miłujący dotąd życie ukryte, pragnie działać, by największą liczbę dusz dla Chrystusa zyskać.

Otrzymuje rozkaz przełożonych; wychodzi z ukrycia, by walczyć z herezjami i występkami. Staje się »młotem na heretyków» przebiega ziemię włoską, gdyż tu szczególniej rozpostarł duch ciemności swe panowanie. Moc słowa Bożego, głoszonego przez O. Antoniego dociera wszędzie, gdyż prowincjał przeznaczył Go na kaznodzieję całej prowincji romańskiej; podbija ogniem żywej, niezachwianej wiary.

Pierwszą placówką prac O. Antoniego było Rimini, podówczas centrum herezji: Waldenzów, Albigenzów i Be-

rengarjuszów. Przybywszy do Rimini, pełen Ducha Bożego pracuje nad umocnieniem wiernych i poniżeniem »plemienia jaszczurczego». Jak pochodnia Eljaszowa świeci ludowi, a żarem swej apostolskiej duszy porywa wszystkich.

Zaniepokojeni zbawczym wpływem Świętego, postanawiają heretycy pozbawić go życia w czasie kazania. Przerażony lud nie przychodzi słuchać słowa Bożego. Przygnębiony Kaznodzieja szuka słuchaczy; udaje się nad morze i przy ujściu rzeki Marochia wzywa mieszkańców wód do słucha-



nia. Posłuszne ryby czynią zadość wezwaniu, ustawiają się w szeregi jak ludzie i słuchają przemówienia O. Antoniego, który kazał do nich o wielkości i miłości Boga, Stwórcy wszechświata i zachęcał do wdzięczności za otrzymane dary.

Z oddali przyglądając się temu niezwykłemu zjawisku grupki ludzi osłupiały ze zdziwienia, wkońcu dano znać innym. Olbrzymie rzesze ludu zbiegły się, by zobaczyć jawny cud. Mąż Boży, zobaczywszy tłum, znakiem krzyża zwolnił ryby od słuchania, a zwrócił się do ludu. Ogień płomiennej wiary

podbił słuchaczy, którzy skruszeni cisną się do stóp Kaznodziei, by zacząć pokutę. Obfite żniwo uwieńczyło pracę O. Antoniego; wielu heretyków porzuciło kacerskie błędy, a wierni utrwalili się w wierze.

Wśród wielu heretyków najzacieklejszy był Banvillo, przywódca herezji Berengarjusza, zaprzeczający prawdziwą obecność Chrystusa w Najświętszym Sakramencie Ołtarza. Tę duszę polecał O. Antoni Bogu gorąco, za nim bowiem szło wielu. Banvillo zwrócił się do O. Antoniego z temi słowy: »Jeżeli osieł mój, któremu przez trzy dni nie dam żadnego pożywienia, na widok waszego chleba pszaśnego (Twojego Ciała i Krwi, o Boże) uklęknie i wobec tłumów zgromadzonych na rynku odda hołd waszemu Bogu, a wzgardzi podawanym owsem; wtedy porzucę swą naukę i uwierzę«. W jak kłopotliwem znalazł się O. Autoni położeniu. Przecież to wyraźne kuszenie Boga. W mieście wre! Wierni oburzają się na heretyka, niewierni szydzą ze Świętego pytatając »co On teraz zrobi?« A Mąż Boży odprawia rekolekcje, gdyż »jeśli kto jest maluczkim, niechaj przyjdzie do mnie!« (Przyp. IX). Modli się, pości, biczuje i przyjmuje wezwanie, gdyż »u ludzi to niepodobne jest, ale u Boga wszystko jest podobne (Mat. XIX 26).

Nadchodzi dzień trzeci. Po Mszy św. wychodzi O. Antoni z kościoła w szatach liturgicznych, niosąc w procesji Najświętszy Sakrament. Na rynku czekają heretycy. Zbliża się moment ogromnego napięcia. Schodzą się... W tej chwili podają wygłodniałemu zwierzęciu owies, zachęcają do jedzenia. Nieme oślątko odwraca głowę od posiłku i pada kornie przed Tym, przed Którym wszelkie klęka kolano: niebieskie, ziemskie i podziemne (Fil. 2, 10). Rozprósz narody, które wojen chcą, (Ps. 67, 32). a roztrąć moc ich mocą Twoją (Iud. 9, 11) wołają serca wiernych. Zawstydzony kacerz pada z towarzyszami na kolana i wyrzeka się błędów heretyckich. Tak Bóg nagradzał żywą wiarę i ufność Sługi Swego. Całe miasto i okolica czciły go jako Świętego. Ucie-

kano się doń w sporach i sprawach najbardziej zawiłych, przyjmowano wszędzie jak Opiekuna, Dobrodzieja, Ojca.

Z Rimini podążył do Emilji, następnie do Forli, Florencji, Imoli i Bolonji, siejąc, jak »drugi Apostoł narodów« słowo Boże, pamiętając na przestrogę Pisma św. »Z drżeniem i bojaźnią sprawujcie zbawienie wasze, abyście snać innym przepowiadając, sami nie byli odrzuceni«. Pragnie odbyć własne rekolekcje, a następnie udaje się do Vercelli celem studjowania teologji mistycznej.

* * *

Na czem budował św. Antoni gmach swej świętości? Na pokorze. Pracował usilnie nad gruntownem jej zdobyciem, zadając ustawicznie gwałt swej naturze. Mądrość swą i zdolności ukrywał przed ludźmi, powierzając swój los bez zastrzeżeń kierownictwu Boga.

Widzieliśmy świętego męża »chlubę szkoły lizbońskiej« pracującego w kuchni, spełniającego prace najniższe, widzieliśmy go zapoznanego wśród braci zakonnej, szukającego dla siebie najlichszego miejsca, pominiętego przy wyborach, skarconego publicznie przez O. Gwardjana, skazanego za dobrodziejstwo klasztorowi wyświadczone na dyscyplinę nawet kilkudniowy areszt w celi. I słyszeliśmy hymn miłości jaki śpiewała dusza Świętego z wdzięczności za te właśnie dary Boże. Nie ufa sobie, a najpromienniejszym rysem Jego bohaterskiej duszy jest owa pokora dziecięca.

Co czynilibyśmy na miejscu Świętego? Czy znosilibyśmy takie dotkliwe doświadczenia miłości własnej bez utyskiwań, dąsów i chowania w sercu urazy do »krzywdzicieli«.

Niedoceniamy prawdziwej wartości upokorzeń; gdyż nie wzorujemy życia naszego na życiu Chrystusa. Umysł nasz skierowany na drobiazgi zewnętrzne, zajęty gonitwą za opinją, szacunkiem u ludzi, zaszczytem, urzędem.

»Królestwo Moje nie jest z tego świata« mówi do nas boski Mistrz, Który przywiązuje wagę tylko do życia wewnętrznego, do ładu w duszy. Nie potępia form zewnętrznych,

zabiegów o stanowisko, lecz każe pamiętać zawsze o naszej zależności od darów Jego. »Co masz, czegobyś nie wziął? A jeśliś wziął czemu się pysznisz?» Wszystko mamy poddawać służbie Bożej, największe nawet uzdolnienie do pracy ziemskiej; bo wszyscy pływamy w morzu łaski. »Choćbyś się wywyższył jak orzeł, i choćbyś pomiędzy gwiazdami położył gniazdo twoje, stamtąd ściągnę cię». (Abd. 1, 4) mówi Pan. Zna prawdziwą naszą wartość »albowiem wedle słów Serafickiego Ojca, ile kto wart jest w oczach Twoich, Panie, tyle jest wart w istocie, a nie więcej (Naśl. III, L 8).

»Frater«.

Podziękowania i prośby

Redakcja stosuje się do dekretów Pap. Urbana VIII

Grudziądz.

Składam najgorętsze podziękowanie Bogu, iż za przyczyną Czcig. O. Rafała Chylińskiego raczył mnie uleczyć z choroby głuchoty, na którą przez trzy miesiące cierpiałam. Po odprawieniu nowenny do O. Rafała otrzymałam zdrowie słuchu Na beatyfikację O. Rafała ofiaruję 5 zł, i polecam się nadal Jego opiece. *Marja Długokęska S. III. Zak.*

Kolniczki.

Serdeczne podziękowanie składam Najśw. Sercu Pana Jezusa i Jego Matki Najśw. za wysłuchanie mej prośby i udzielenie mi łask, za przyczyną Czcig. O. Rafała Chyl. Na beatyfikację ofiaruję 4 zł. i proszę go o dalszą opiekę nad moją rodziną. *Katarzyna Cieślakowa.*

Kraków.

Dziękując serdecznie Czcig. O. Rafałowi Chyl za otrzymaną łaskę szczęśliwie przebytej choroby, ofiaruję przyrzeczone 15 zł. Proszę nadal o Jego opiekę.

Rozalja Fater S. III. Zak.

Poznań.

Proszę o przyjęcie 5 zł. na fundusz beatyfikacyjny Czcig. O. Rafała z wdzięczności za opiekę podczas egzaminu. Idąc

do egzaminu oddałem się pod opiekę Najśw. Marji Panny i Czcig. O. Rafała i egzamin ten, mimo że jest jeden z najtrudniejszych na uniwersytecie zdałem. Publicznie więc składam dzięki Najśw. Marji Pannie i O. Rafałowi i proszę o wydrukowanie tego podziękowania w Pochodni Seraf. *N. N.* Siewierz.

Przez trzy lata byłam chora a przez dotknięcie się ręką trumny Czcig. O. Rafała Chyl. zostałam uleczoną. Serdecznie dziękuję. *Marjanna Pałucha.*

Czcig. O. Rafała Chylińskiego franc. proszą:

Penitentki z Włocławka, by za Jego przyczyną raczył Pan Bóg przywrócić zdrowie Ks. K. C. bez operacji. Ofiara na beatyfikację O. Rafała 5 zł. Po otrzymaniu łaski złożą większą ofiarę i ogłoszą podziękowanie.

Józeta Muszyńska z Poznania o zupełne zdrowie dla syna, którego spotkało nieszczęście, bo nie ma władzy w prawej ręce. Nadto prosi o szczęście dla córki i o powodzenie w pracy.

Antoni Kancz o przypomnienie komu pożyczył 50 zł. i o skłonienie dłużnika do oddania długu. Ofiara 2 zł.

Franciszka Cibor o zdrowie i błogosławieństwo. Of. 1 zł

Kucowa o zdrowie i błogosławieństwo. Ofiara 1 zł. 50.

N. N. z Koniecpola o częstą spowiedź i Komunję św. dla Jana K. Ofiara 1 zł.

Marja Kiepal o wyleczenie z bólu gardła, reumatyzmu i innych dolegliwości. Ofiara 2 zł.

Franciszka Muszczak o wyleczenie ze wszystkich bólów, które jej dolegają. Ofiara 2 zł.

N. N. o częste spowiedzi i Komunje św. dla Antoniego S.

N. N. o zgodę w małżeństwie Teresy i Tomasza C. Ofiara 2 zł.

Józefa Baczyńska o błogosławieństwo Boże i o pomoc do nabycia własnego domu. Ofiara 2 zł.

N. N. z Inowrocławia o zgodę, zdrowie i błogosławieństwo dla młodego małżeństwa. Ofiara 5 zł.

J. M. B. o pomyślny wynik procesu i o błogosławieństwo we wszystkich potrzebach. Ofiara 2 zł.

G. Benvenuti.

Trylogja Franciszkańska

III.

Ciąg dalszy.

„Stabat Mater."

(Stała Matka) brata Jacopone z Todi.

Koniec uciążliwego życia naszego Tudertyna był zadziwiająco franciszkański, bo cichy i pogodny, na wzór wieczoru spokojnego po burzliwym dniu. Jako ciężko choremu i bliskiemu już śmierci, a zwłaszcza, że przeżył sporo lat wśród trudów i bólów, dlatego przypominano mu teraz, aby się należycie przygotował do zbliżającej się wieczności. Lecz Jacopone konający z miłości ku Bogu odrzekł, że wyczekuje jeszcze swego przyjaciela Jana z Werny. Zdziwiło to bardzo obecnych. »Czy chcesz umierać jak heretyk« — mówili mu swoi! Zdawało się, że nie słyszy tych wyrzutów i pozostając już w rękach nieskończonego miłosierdzia bożego, zaczął śpiewać na łożu śmierci te słowa:

Błogosławiona duszo,
Stworzyciela Wielkiego,
Wpatruj się w Pana Twego,
Co cię czeka na krzyżu!

Wtem wchodzi niespodzianie do jego celi brat Jan, który przybył z gór Casentino, aby być obecnym przy ostatnich chwilach życia swego serdecznego przyjaciela. Ożywiły się oczy Jacopona niezwykłą radością na ten widok; i tak oto ci dwaj przyjaciele ściskają się, całują weseli, że mogą naostatek razem płakać, modlić się i wznosić błagania pobożne przed tron Najwyższego.

Nigdy nie obchodzono wspanialszej uroczystości od tej, w której wiara, w uczuciu najczystszem i najświętszem na tej ziemi, znalazła dłoń poświęconą, która wręcza zastaw miłości i przebaczenia.

Z ręki tej Iacopone odebrał jakby ze samej ręki całej ludzkości sobie teraźniejszej i przyszłej ostatnie pozdrowienie ziemi dla swej wielkiej duszy, która doznawała tak często i chwały wspaniałej na łonie rodziny i niewypowiedzianych bolów życia.

Potem zawołał słodkiemi słowy!

Jezu, Tyś naszą ufnością,
Serca największą nadzieją!

Była to noc Bożego Narodzenia roku 1306. Skromne dzwony z pobliskiego, opuszczonego kościółka łagodnemi dźwiękami zwoływały pasterzy, niewiasty i dzieci na uroczystości cudownej radości Żłóbka.

Ten dźwięk był wiernem echem śpiewających dziatek Niebiańskiemu Dziecięciu w stajence betlejemskiej, a zwiastował konającemu rozłączenie się z tym światem.

W tej tajemniczej godzinie wśród zimowej nocy chór franciszkański śpiewał: Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój!...

Jacopone zaś surowy pokutnik-braciszek z Todi, odkupiony łaską bożą, leżał blady, nieruchomy na ramionach starego przyjaciela.

Tak skończył Jacopone dramat swej duszy!

Ciało jego przeniesiono wśród żałobnych obrzędów do jego rodzinnego miasteczka i pochowano go najsamprzód w klasztorze Klarysek w Montesanto, potem w klasztorze św. Fortunata. Na pomniku, który mu wystawił biskup z Todi Anioł Cesi, miał wyrzeźbiony taki nagrobek:

Kości Bł. Jacopone z Benedettów Tutertyna brata Zakonu Braci Mniejszych, który, stawszy się głupim dla Chrystusa, nową sztuką oszukał świat i niebo osiągnął.

Imię jego słynne z podwójnej korony świętego i poety zabrzmiało chwalebnie, jakby dźwięk trąb. od cichych lagun Wenecji aż do oświetlonych brzegów Sycylji, a jego postać surowa lecz piękna zabłysła w przybytku promieniejącym od przepychu chrześcijańskiej apoteozy.

* * *

Pewien nowszy pisarz próbował zepchnąć Jacopona z Todi z piedestału chwały i cnoty. Wynalazł bowiem jakieś dwa wiersze, które w swej treści są uszczypliwą satyrą przeciw Papieżowi Bonifacemu VIII. Chciał on te wiersze przypisać Jacoponie Jednak próżne jego wysiłki, gdyż wiersze te mają treść, styl, wyrażenie zupełnie obce charakterowi poety z Todi, co więcej nie pochodzą nawet z okresu Jacopony. — Tak udowadnia na podstawie ścisłych źródłowych badań rozumna i bezstronna krytyka różnych czasów. A zatem mimo tych zakusów braciszek franciszkański, Jacopone z Todi pozostawał i pozostanie na zawsze mężem genjalnym na umyśle i nieskalanie czystym na duszy.

C. d. n.

KRONIKA

Kraków.

Akademja misyjna. Uroczystość Trzech Króli, to również dzień powszechnie przyjęty na szerzenie dzieła misyj chrześcijańskich. Z tej też okazji „Kółko Misyjne“ Seminarjum franciszkańskiego urządziło drugą już w bieżącym roku szkolnym akademję, celem szerszego zaznajomienia ogółu z tą dziedziną pracy Kościoła katolickiego, a także, by z zebranych dobrowolnych datków i materjalnie pospieszyć misjom z pomocą.

Koło godz. 5 i pół wieczorem, „Sala Włoska” napełniła się po brzegi słuchaczami. Na scenie w perspektywie Betlejem, wśród palm i choiny szopa, a w niej Boże Dziecię pośród pastuszków, przed szopą pasą się owieczki. Zdala kroczą prowadzeni przez gwiazdę Trzej Królowie, by Nowonarodzonemu złożyć pokłon i królewskie dary.

Słowo wstępne wygłosił O. Magister Samuel.

Najpierw powitał serdecznie Najdostojniejszego Gościa ks. biskupa Dr. Stanisława Rosponda i wyraził Mu słowa głębokiej podzięki, że raczył obecnością swoją uświetnić akademję. Sala odpowiedziała na to rzęsistemi oklaskami. Następnie w słowach pełnych szlachetnego entuzjazmu zachęcił słuchaczy do chętnej pracy dla misyj wedle możności. Powiedział: Grosz na misje w prostocie ducha złożony przyniesie niespożytą, sowitą nagrodę!

Drugi punkt programu wypełnił brat Gabryjel, deklamując pięknie wiersz misyjny „Na wielki trud” M. Szczęsnego. Przed nami

wielkie promieniste cele, lecz droga do nich usłana trudnościami iście nie do przezwyciężenia. Serce jednak ofiarne nie łamie się, owszem posłuszne hejnałowi Chrystusowemu idzie hen daleko! w dzikie kraje, za morze, by tam biednym poganom, którym zarówno jak i nam świeci słońce, zwiastować szczęście odkupienia. „Czyliż nie wsiejem na serc tych zagonie ziarna Prawdy Bożej? Łaska Chrystusowa łan ten użyźni... A Polsce przysporzy przez to blasku sławy". A więc do dzieła, do czynu! Podnieśmy oręż ku górze-krzyżowej, i w znoju trwajmy, aż wieńcem wawrzynu ozdobi nam głowy Nasz Boski Hetman.

Odczyt p. t. „Japonja i jej religje" wygłosił brat Honorat.

Jednem może z najciekawszych państw to królestwo wschodzącego słońca, Japonja, odkryta z końcem XIII wieku przez włocha Marko Pola. Kraj to wielki, bogaty, o 80 miljonach ludności mongolskiej rasy. Zewsząd otoczony oceanem. Od czasu do czasu bywa nawiedzany strasznemi katastrofami wulkanicznemi. Historja japońska jest bardzo ciekawa. Dziesięć atoli pierwszych wieków historję japońską okrywa poezja mitologji. Dopiero od wieku VI ery chrześcijańskiej posiada prawdziwą historję. Władzę w Japonji od najdawniejszych czasów dzierżył cesarz, władca duchowny i świecki. W wieku VIII możne rody ograniczyły władzę cesarską. Po okresie rowolucji i walk domowych, dochodzi do władzy dynastja Pokugava Jegasu, która panuje do 1868 roku. Wpływy Europy zmieniają ustrój społeczny Japonji. Japończyk łatwo przyswoił sobie kulturę zachodu i dzisiaj Europie w niczem nie ustępuje. Czytamy dziś, iż dusza Japonji jest rozdarta. Na nic zgoła potęga polityczna, kulturalna, techniczna, bo ginie narodu dusza!

Diagnozę tejże chorobliwej duszy może szczęśliwie i jedynie przeprowadzić religja rzymsko-katolicka. Zrozumiała tę kwestję i polska franciszkańska prowincja. Oto w minionem 1930 roku sama Niepokalana pokierowała i otworzyła placówkę misyjną, tam gdzie niegdyś na ziemi japońskiej polała się pierwsza męczeńska krew franciszkowych braci. I dziś na misjonarskiej placówce w Nagasaki pracuje szeroko znany O. Maksymiljan Kolbe, dwóch braci kleryków i czterech braci. A Niepokalana, która ich tam wezwała, by i dla biednych dusz japońskich wychodził „Rycerz Niepokalanej" bardzo się o swą sprawę troszczy, pracy błogosławi, a szereg kłopotów jeden po drugim sama łamie i nakład „Rycerza" w języku japońskim sięga już 25 tysięcy. I można zaufać Niepokalanej, że o ile franciszkańska ta placówka misyjna będzie również w miarę możności wspomagana materjalnie przez czcicieli Niepokalanej tutaj w Polsce-Ona Niepokalana — jako sama zniszczyła wszystkie

herezja, dokona podboju Japonji pod Swoje i Chrystusowe panowanie.

Po skończonym odczycie rzucane były przez aparat projekcyjny ilustracje wyjaśniające bądź to referat, bądź charakteryzujące niektóre typy japońskie, wnętrze domów, miasta, krajobrazy, świątynie, powszechne tam zjawisko zorzy polarnej. Przeźrocza objaśniał krótko, treściwie i zajmująco O. Mag. Samuel.

Wkońcu wysunął się na scenę witany oklaskami brat Urban, który humorystycznie wypowiedział na temat „Maciek z pod lasu gada”coś w rodzaju farsy, za co otrzymał w nagrodę gromkie oklaski.

Główne części programu akademji przeplatane były kolendami, które interpretował „Chorus Caecyljanus“ pod batutą O. prof. Bernardino Rizzie'go.

Akademja przeciągnęła się do godz. 7 wieczorem.

Dobrowolne ofiary na misje franciszkańskie przyniosły 119 zł. 23 gr. Oby sprawa misyj chrześcijańskich wszystkim bez wyjątku leżała na sercu, bo jedynie wtenczas można czegoś dokonać, jeśli z naszej strony będzie i wspódziałanie duchowe i materjalne.

Sekretarz Kółka Misyjnego.

Kraków.

Gwiazdka. Co roku przed świętami Bożego Narodzenia spieszy Sekcja Miłosierdzia III. Zak. św. Franciszka z nieocenioną pomocą biednym dzieciom.

Tak też i w roku 1930. 22 grudnia urządziła dla tych malutkich biedaków „gwiazdkę“ franciszkańską w sali włoskiej przy Bazylice OO. Franciszkanów.

Salę przybrano choinkami przystrojonemi barwnemi zabawkami i migocącemi gwiazdami świeczek.

O godz. 3-ciej zaczęły się gromadzić dzieciaki, oczekując z utęsknieniem na przyobiecane „dary od św. Franciszka”, (tak można nazwać te „gwiazdkę“) danych przez dobrych ludzi, których do spełnienia tego miłosiernego uczynku natchnął św. O. Seraficki.

Uroczystość tę zaszczycili swoją obecnością goście wyższych sfer naszego miasta.

„Gwiazdkę“ tę zagaił Wielebny O. Albin pięknem przemówieniem w serdecznych słowach do malutkich. W przemówieniu swem zaznaczył, że dzieciaki powinny podziękować za te dary, które tu dostaną przed wszystkiem maleńkiemu Jezusowi, który jest im tem bliższym, że też ubożuchnem Dzieciątkiem przyszedł na świat i św. O. Franciszkowi, który jest wielkim i głównym św. Protektorem „gwiazdki”, a następnie powinny się modlić za tych dobrodziejów, którzy im tę radość sprawili urządzając „gwiazdkę”.

Po przemówieniu O. Albina, deklamowały na scenie przy żłóbku betlejemskim dzieci w roli aniołków.

Następnie zostały wyświetlone przeźrocza: „Baśń tatrzańska o rycerzu Perłowiczu”. A byłoż uciechy i srebrzystego śmiechu podczas tego przedstawienia.

W międzyczasie pięknie przyśpiewywał „Chór Cecyljański“ kleryków OO. Franciszkanów nasze rzewne i wesołe kolędy polskie. Blade twarzyczki dzieciaków pokryły się uśmiechem radości. I zapanował w sali duch Franciszkowy. Płomień świetlanej miłości Wielkiego Swiętego, ku najdrobniejszym biedniątkom na ziemi zdawał się unosić nad obecnemi. A Dziecię Jezus leżąc w żłóbku wyciągnęło z błogosłowieństwem Swe maleńkie ręce, ku jasnym i ciemnym główkom dziecięcym, do tych, którzy kołysali Go maleńkiego i drżącego z zimna swem serdecznem: „Lulajże Jezuniu“. Po odśpiewaniu kolęd przystąpiono do najważniejszej dla dzieci chwili rozdawania podarków.

W roku tym liczba dzieci przewyższała inne lata, mianowicie było ich do „gwiazdki“, aż 140. Każde dostało: struclę, materjał na ubranie i ciastka. Oprócz powyższej liczby dzieci jeszcze rozdano zapomogi pieniężne 60 biednym staruszkom.

Maleńkie Dziecię Jezus wynagrodzi za to stokrotnie i Przewielebnym OO. Franciszkanom, którzy użyczyli sali włoskiej, i „Chórowi Cecyljańskiemu“, kleryków OO. Franciszkanów, którzy śpiewali pięknie Jezusowi, i wszystkim tym, którzy przyczynili się do urządzenia tej „gwiazdki“ i tem samem sprawili radość i Jezusowi: bo co damy biednemu, to tak jakbyśmy samemu Jezusowi uczynili.

Szczególniejsza też podzięka należy się P. Prezesowej S. Gubanewskiej za wszelkie trudy podjęte z okazji gwiazdki.

Siostra Marja Bogumiła Połotyńska.

Wilno.

W święto Matki Bożej Niepokalanej, w dniu 8 grudnia obchodziło Zgromadzenie III. Zakonu przy kapliczce OO. Franciszkanów przepiękną uroczystość. Były to obłóczyny i złożenie profesji przez nowicjuszki na ręce O. Dyrektora O. Gerarda Domki.

Przed ołtarzem Marji Niepokalanej chór franciszkański, zreorganizowany i prowadzony przez O. Jeremiego odśpiewał hymn „Veni Creator” poczem O. Dyrektor przemówił do zgromadzonych kandydatów i kandydatek i nowicjuszek o powołaniu do doskonałości. Po przemówieniu nastąpiły obłóczyny 14 kandydatów i 8 kandydatek, i złożenie procesji przez 8 nowicjuszek.

Następnie chór franciszkański odśpiewał „Te Deum“, poczem O. Dyrektor podał zgromadzonym relikwje św. O. Franciszka do ucałowania.

Pieśń „Ojcze Ubogich“ zakończyła podniosłą uroczystość, której, prócz Braci i Sióstr III Zakonu towarzyszyło mnóstwo osób poza Zgromadzenia, tak, że kapliczka nie pomieściła wszystkich, i wiele zmuszonych było stać na podwórzu.

Dnia 10 grudnia rozpoczęły się rekolekcje, które trwały przez trzy dni po dwie nauki dziennie. Rekolekcje prowadził O. Hugolin z Kalwarji. Rekolekcje te były bardzo pożyteczne dla dusz naszych, uwydatniły nam wszelkie braki i stały się drogowskazem na dalszą drogę życia. Zakończone zostały w niedzielę rano wspólną Komunją św. i udzieleniem Błog. Apost. Po południu na naszej sali było po przemówieniu, odnowienie Intronizacji. Jesteśmy bardzo wdzięczne naszemu O. Dyrektorowi, że zaprosił O. Hugolina z rekolekcjami, który u nas był i pracował i pamięć jego wśród tercjarstwa żyje.

Dnia 26 grudnia na naszej sali odbyły się życzenia świąteczne dla naszych Sióstr i Braci. Po złożeniu życzeń przez O. Dyre-

ktora, Braciom i Siotrom, aby panowała miłość i zgoda, nastąpiło tradycyjne łamanie się opłatkiem. Następnie były piękne przeźrocza tłumaczone przez O. Dyrektora. Uroczystość tę zakończono wzajemnem składaniem życzeń, aby miłość, jedność i zgoda panowały śród Braci i Sióstr zawsze.



Z okazji Imienin O. Dyrektora Siostry odegrały na naszej sali dwie sztuczki sceniczne: „Tajemnica wnucząt" i „Dwie służące: powolna i prędka". „Następnie imieniem Sióstr, życzenia składała S. Przełożona i Br. Przełożony imieniem Braci i wierszem Jadzia Hermanówna., a chór franciszkański wykonał szereg pieśni.

S. Sekretarka.

Kraków.

Sprawozdanie z działalności Kongregacji Sióstr III Zak. przy Bazylice OO. Franciszkanów w Krakowie, za rok 1930.

Kongregacja nasza liczy członków czynnych około 450; zapisanych jest wprawdzie dużo więcej, jednak dla różnych przyczyn jak n. p. przesiedlenia, choroby, obojętności, nie bierze czynnego udziału w życiu Kongregacji. Tego roku wpisano do nowicjatu 15, profesję złożyło 20, zmarło 7.

W każdą 2-gą niedzielę miesiąca mamy zgromadzenie z następującym porządkiem: Rano o godz. 6-tej Uroczysta Msza św. na intencję Kongregacji. Podczas Mszy św. śpiewa chór Sióstr. O godzinie 4-tej po południu Nieszpory Serafickie z nauką. Po nauce błogosławieństwo Najśw. Sakramentem, następnie ucałowanie Relikwij św. Ojca przy śpiewie: „Ojcze Ubogich". Po zebraniu w kościele mamy zebranie na „sali". Tu Siostry otrzymują gazetkę tercjarską. O. Dyrektor ogłasza uchwały Dyskretorjum; Siostry uiszczają wkładki i załatwiają sprawy.

W każdą 4-tą niedzielę miesiąca jest posiedzenie Zarządu. Po modlitwie S. Sekretarka odczytuje protokół z poprzedniego posiedzenia, a następnie S. Skarbniczka dochody i rozchody miesięczne; S.S. Mistrzyni, Infirmerka, Bibljotekarka składały sprawozdanie ze swej działalności. Teraz następowały wnioski i uchwały. Zebranie kończono modlitwą według ceremonjału tercjarskiego.

Lekcje nowicjackie odbywały się trzy razy na miesiąc i to na przemian raz dla kandydatek a raz dla nowicjuszek. Prócz pracy dewocyjnej, Kongregacja podejmowała pracę charytatywną. I tak co miesiąc udzielała wsparcia ubogim Siostrom; nadto rocznemi datkami wspomagała Sekcję L. K. „Opieki pozaszkolnej", Stowarzyszenie Pomoc powołaniom Kapłańskim i „Krucjatę misyjną franciszkańską". Założyła „Kasę Pogrzebową, na koszt której w roku ubieglym pochowano 4-ry Siostry.

W maju urządziła Kongregacja kurs szycia, z którego korzystało 10 Sióstr.

Wspólnie z innemi Kongregacjami Krakowskiemi urządziła Kongregacja, podobnie jak w latach minionych „Gwiazdkę" dla biednych dzieci i to raz przed Uroczystością św. O. Franciszka a drugi raz przed Bożem Narodzeniem.

Nadto obchodziła Kongregacja tradycyjne dzielenie się „opłatkiem" i święconem jajkiem; urządziła św. „Mikołaja" a wreszcie tego roku po raz pierwszy „Wigilję" dla Sióstr samotnych pozbawionych ciepła rodzinnego. Zgromadziło się przy stole Wigilijnym 20 Sióstr. W przemowie O. Dyrektor zaznaczył, że należymy do rodziny Serafickiej i dlatego miłością powinnyśmy objąć wszystkie Siostry. Że powinnyśmy zrobić wszystko aby w naszej Kongregacji kwitnęło ze wszystkiemi swemi objawami życie naprawdę familijne. W obecności O. Dyrektora i S. Przełożonej przeszedł wieczór wigilijny w radosnym nastroju.

By Kongregacja nie zasklepiała się w sobie, zawiązano Kółko Młodzieży żeńskiej misyjnej pod nazwą: „Eucharystyjna Krucjata Misyjna, której zadaniem jest rozszerzać Kult Jezusa w Eucharystji i wypraszać u Jezusa pomoc dla misyj franciszkańskich. Środki materjalne potrzebne do wyżej wspomnianych prac i zadań czerpała Kongregacja z wkładek miesięcznych, ofiar dobrowolnych, z religijnych i oświatowych przedstawień amatorskich. Siostry zelatorki nie szczędzą pracy, by przedstawienia wypadły bez zarzutu. Tego roku było 9 różnych przedstawień; niektóre z nich kilka razy powtórzono.

Brała nasza Kongregacja udział w Kongresie Eucharystycznym w Poznaniu. A mianowicie był O. Dyrektor i 25 Sióstr; urządziła też pielgrzymkę do Mogiły do Cudownego Pana Jezusa podczas Uroczystości Podwyższenia Krzyża Świętego.

Zapewne w życiu Kongregacji jest wiele jeszcze braków, ale pragniemy iść zawsze naprzód w myśl hasła świętego naszego Ojca: Bóg mój i wszystko.

Kończąc sprawozdanie przesyłamy Wszystkim, którzy je będą czytali pozdrowienie Serafickie: Pokój i Dobro.

S. Teodora sekretarka.

KRONIKA MISYJNA

Misje franciszkanów polskich w Japonji.

W bieżącym miesiącu dobiega końca okres roczny czasu od chwili pamiętnej, kiedy czterech braci z ojcem Maksymiljanem, redaktorem „Rycerza" na czele żegnało Niepokalanów i całą Polskę na zawsze, wyruszając na „daleki Wschód", w celu zdobycia i zorganizowania miljonowych zastępów prawdziwych rycerzy Niepokalanej.

Po opuszczeniu granic ojczystych zdążali nasi misjonarze najpierw do Rzymu, dla załatwienia pewnych formalności paszportowych, i uzyskania błogosławieństwa z rąk N. O. Generała; tu udali się do Koloseum i długo pozostawali pogrążeni w modlitwie tam, gdzie niegdyś lała się krew pierwszych chrześcijan. Prosili Chrystusa ci apostołowie, aby raczył także ich krwią użyźnić niwę przyszłego Królestwa Niepokalanej w pogańskiej Japonji.

Czas atoli nieubłaganie szybko umyka; za chwilę okręt rozwinął żagle i zaczął się poruszać najpierw do Marsylji, następnie w kierunku przeciwległego krańca Azji, unosząc na swych barkach w dalekie krainy pierwszych misjonarzy franciszkanów z Polski. Kiedy się znaleźli ci wysłannicy Niepokalanej wśród bezkresów oceanu, otoczeni monotonją wód, ogarnęło ich serca jakieś dziwne i sprzeczne zarazem uczucie: uczucie pewnej trwogi i ufności, smutku i radości. Musiał się odegrać w ich sercu dramat w takiej sytuacji; bo oto ci ludzie prości, bez wykształcenia wyższego opuszczają wszystko i udają się hen w kraj daleki, w kraj odmiennych ludzi, różnych zwyczajów, innej kultury. Nieświadomi nawet byli tego, gdzie mieli szukać oparcia jakiegoś, — to tylko wiedzieli, — że jadą na Wschód pracować dla Niepokalanej. Dlatego zdani zupełnie na wolę najczulszej Matuchny powtarzali cichym, łagodnym głosem: Niepokalana, uczyń ze mną, co Ci się podoba! To bohaterowie! Oto idą na podbój całego pogaństwa, lecz nie z bronią w ręku i pochodnią pożogi, ale z cichym, słodkim wyrazem na ustach — Niepokalana.

Broń bronią się odbija, gwałt gwałtem można odeprzeć; dlatego potęga miecza szybko się łamie!

Ci jednak rycerze Niepokalanej nie niosą zniszczenia w ten kraj błądzących owieczek, lecz niosą mu pokój, miłość, szczęście, zbawienie — więcej, bo Chrystusa samego...

Po długiej i znojnej podróży wylądowali misjonarze nasi w Nagasaki, porcie japońskim, dwóch zaś braci zostało w Chinach. Odrazu jednak znaleźli się w trudnem położeniu tak w Chinach, jak i w Japonji, a nawet w jakiś czas bracia z Szangaju nie mogąc przełamać trudności, wyjechali do Nagasaki. Wobec tego, zaczęli tu wspólnie myśleć nad zaczęciem pracy misyjnej, która miała polegać na wydawaniu pisemka p. t. „Rycerz Niepokalanej". Lecz skąd wziąć maszyny do drukowania, lokal odpowiedni do tego, zecera japończyka? Takie trudności się zpiętrzyły, nie mówiąc już o braku mieszkania i środków do życia.

Wkrótce atoli za sprawą Niepokalanej, dla której oni tu przybyli — sprawa wzięła obrót pomyślny. Najpierw wynajęto budynek, w którym pomieszczono kupioną choć prymitywną maszynę

drukarską, (kręcono rękami korbę maszyny) i śpiesznie zabrali się do drukowania pisemka. Tubylcy księża pomagać zaczęli tłumacząc artykuły — z łaciny na język japoński; kilka chłopców miejscowych zgłosiło się do pomocy. I tak pierwszy nakład „Rycerza” wynosił 10.000 egzemplarzy.

Obecnie drukuje się 25.000 egzemplarzy, i szybko się rozchodzi po kraju. Japończycy widząc ubóstwo tych misjonarzy i bezinteresowność chętnie śpieszą z ofiarami, popierają także i czytają „Rycerza”.

Jeden z obywateli japońskich kupił, dla tych wiernych synów Św. Franciszka cztery krzesła i leżak, czego dotąd nie było. To ich całe umeblowanie: za stół służy deska położona na dwu krzesłach, łóżko zastępuje podłoga i t. d.

Z zapałem jednak pracują dla Matki Niepokalanej, oczekując zapłaty w życiu przyszłem. *A.*

POWIEŚĆ.

Lilja św. Antoniego

wolny przekład z niemieckiego przez Józefę Januszównę.

5. Ciąg dalszy.

Mocna podpora dla pobożnego serca

Prawie dwa tygodnie upłynęło od owego wieczora w dzień św. Bartłomieja. Ciężkie one były dla serca Toni Werner. Wprawdzie dobrowolnie wyrzekła się szczęścia całego życia i nigdy nie cofnęłaby raz uczynionej ofiary lecz mimo to odczuwała cały jej ciężar. Ból byłby ją prawie do ziemi przytłoczył, gdyby nie znajdowała pociechy i siły w ciągłej pokornie błagalnej modlitwie. Szczególniej zwracała się z dziecinną ufnością do ukochanego patrona, św. Antoniego. Błagała Go, aby przez swoje wstawiennictwo do Jezusa sprawił, by lilja dziewiczości, która przez przysięgę, obowiązek i okoliczności niejako jej wmuszoną została, z czasem była dla niej pożądańszą i cenniejszą, niż róże szczęścia małżeńskiego. Tak uspakajała serce miłością i żalem drżące. Wtem nowa burza zmąciła jej spokój.

Było to w przeddzień Narodzenia Matki Boskiej, gdy sąsiadka przy studni udzieliła jej smutnej wiadomości. Bartel już od ośmiu dni leży ciężko chory na febrę, lekarz przypuszcza, że może się z tego wywiązać choroba nerwowa — dzisiaj wieczór będzie zaopatrzony św. Sakramentami, póki jest jeszcze przytomny. Wiadomość ta spadła jak piorun na rozżalone serce Toni. Zaledwie zdołała pożegnać sąsiadkę, a w drodze do domu drżące jej ręce wylały prawie połowę przyniesionej wody. W domu uklękła przed ołtarzykiem i rozpłakała się gwałtownie.

»Oh, jeszcze to!« wyszeptała »Bartel ciężko chory i nikogo nie ma swojego. O gdybym go mogła pielęgnować! z jakąż radością czyniłabym to w dzień i w nocy. Ale to nie uchodzi! Nawet do domu jego wstąpić nie mogę ze względu na dobre imię moje i jego. I choćby miesiącami chorował i umarł, nie mogłabym pójść do niego. O mój Boże! czyż cios, który mu zadałam, jest powodem jego choroby? byłby to nowy ból dla mnie! O św. Antoni pomóż mnie i jemu!«

Wieczorem tego dnia klęczała Tonia wśród spowiadających się, którzy chcieli dusze przygotować na jutrzejsze święto. Z jakiemż upragnieniem tęskniła do podwójnej łaski absolucji i Komunji św. Gdy skończyła spowiedź, odważyła się na nieśmiałą prośbę, aby mogła przyjść jutro do rozmownicy na krótką rozmowę. Ojciec Przełożony naznaczył jej godzinę po popołudniowem zgromadzeniu jako najwłaściwszą na tę rozmowę. Pocieszona po półgodzinnej modlitwie odeszła do domu.

Nazajutrz odbyło się rano uroczyste nabożeństwo w pięknie przyozdobionej świątyni Franciszkanów. Popołudniu o drugiej zadzwoniono — wyszedł Ojciec Przełożony w bogato haftowanej kapie przed wielki ołtarz i zaintonował dźwięcznym głosem: »Tantum ergo Sacramentum«. Przed wystawioną monstrancją odmówił potem litanję do wszystkich Świętych III-go zakonu a zgromadzony lud powtarzał ją nabożnie. Potem schował Sanctissimum do Tabernakulum i zdjęto mu ciężką kapę; w komży i stule odwrócił się do ludu — miało się zacząć kazanie.

Kto tylko mógł opuszczał siedzenie w ławkach i cisnął się ku wielkiemu ołtarzowi, ażeby każde słowo ukochanego kaznodziei dobrze słyszeć. Były to zaś słowa pełne siły i prawdy, pełne ciepła i mądrości, które każde serce pociągały do Boga: »Cóż to jest III Zakon św. Franciszka?« pytał, i potrójna odpowiedź w mistrzowskiem, serdecznem wyjaśnieniu brzmiała: »Silna podpora dla pobożnego serca, skarb na całe życie, święty zadatek niebieskiego królestwa.« Ci ze słuchaczy, którzy już mieli szczęście należeć do III Zakonu, dziękowali Bogu w ciszy ducha za nie. Ci zaś, którzy nie byli jeszcze dziećmi św. O Franciszka uczuli jakby lekką tesknotę za tem ojcostwem.

Po skończonem kazaniu wyjął Ojciec Przełożony znowu Sanctissimum, wszyscy poklękali i odmówili powoli i uroczyście, jakby jednym głosem, akt skruchy i odnowienie

przysięgi III Zakonu; potem ogłoszono najbliższe zgromadzenie. Nastąpiło błogosławieństwo najświętszym Sakramentem i ucałowanie relikwji, cząstki Krzyża św. Długo trwało zanim wszyscy uczynili zadość swej pobożności.

Nakoniec opróżnił się kościół, ksiądz odszedł od ołtarza. W kwadrans później stała Tonia w małym pokoiku przy furcie, dokąd ją uprzejmy brat odźwierny wprowadził, a sam poszedł oznajmić o niej Ojcu Przełożonemu. Wkrótce drzwi się otworzyły i oczekiwany wszedł: wysoka, silna postać, z ostremi rysami i mądremi, jasnemi oczyma. Z dobrotliwem pozdrowieniem przystąpił do nieśmiałego dziewczęcia, które ucałowało jego kapłańską rękę.

»No dziecko, powiedz śmiało, co masz na sercu!« zaczął tonem prawdziwie ojcowskim — »nie będzie to pewno nic tak ciężkiego, żebyś nie odeszła pocieszona. Możesz być pewną, że ci najchętniej pomogę radą i czynem.

Te prawdziwie ojcowskie słowa zdjęły więzy z języka nieśmiałego dziewczęcia. Krótko i jasno opowiedziała zajście w dzień św. Bartłomieja. Nie zamilczała, jak trudnem było dla niej wyrzeczenie się i jak ciężko musiała walczyć przeciw miłości i żalowi. Ale najsmutniejsze było dla niej, gdy wczoraj doszła ją wiadomość, że Bartel śmiertelnie chory. Od tej chwili nie ma spokoju, że nie może w chorobie przyjść z pomocą temu, który niegdyś z własnem niebezpieczeństwem uratował im ojca. To zdaje jej się czarną niewdzięcznością. A gdy jeszcze pomyśli, że Bartel przez nią zachorował, to jej to rozdziera serce! dokończyła z pełnemi łez oczyma.

»Moje dziecko« powiedział zacny kapłan uspakajająco — ja to już wszystko wiedziałem od samego Bartla. Toniu, jedno ci tylko mogę powiedzieć: odtrąciłaś serce, jakie na kilka mil w około nie bije, czyste, wierne, od młodości Bogu i dobru oddane. Jednak jakkolwiek twoją odmową sprawiłaś mu ból, inaczej postąpić nie mogłaś. Widzi to sam Bartel i nie gniewa się na ciebie. Nadto ja go przekonałem, że byłoby nieroztropnie, mając tylko pracę swoich dwóch rąk zakładać rodzinę, gdy już samo wstąpienie w stan małżeński przywiodłoby mu do domu liczną rodzinę. Twoje zachowanie wobec jego oświadczyn było całkiem właściwe i niepowinnaś niczego żałować. Rana, którą zadałaś, musiała być zadana, a Bóg ma dość mocy, by ją uleczyć. A co się tyczy pielęgnowania to i o to Bóg się postarał. Już wczoraj posłałem mu rozumną i wierną pielęgniarkę, zacną staruszkę, wdowę

Schneider; będzie go pielęgnowała z macierzyńską troskliwością. Ja sam, o ile mi czas pozwoli, będę go odwiedzał jak długo będzie trwało niebezpieczeństwo, ale mam w Bogu nadzieję, że to nie jest choroba prowadząca do śmierci. Ty jednak, moje dziecko, trzymaj się zdala od jego domu, aby nie dać powodu żadnemu złośliwemu językowi do szarpania waszej dobrej sławy. Jeżeli Bóg zechce, abyście się kiedyś żeszli, to ma do tego dość środków i dróg. Złóż więc z ufnością twoją i jego przyszłość w Jego ręce, módl się za nim a w teraźniejszości staraj się tylko o to, byś pozostała pobożną i uczciwą dziewicą i ofiarną siostrą. Cóż, czy sama tak nie myślisz?«

»O z pewnością, przewielebny Ojcze; niech Bóg nagrodzi każde słowo, którem dzisiaj do mnie przemawiałeś« odpowiedziała Tonia z najszczerszą wdzięcznością. »Teraz już jestem całkiem spokojna i wrócę pocieszona do domu. Miałabym przecież jeszcze wielką prośbę«.

»Cóż to takiego, moje dziecko? mów szczerze!«

»Gdym przedtem słuchała kazania, to każde słowo trafiało mi do serca, jakby umyślnie dla mnie powiedziane. I pomyślałam sobie, że nikt bardziej odemnie nie potrzebuje silnego oparcia dla słabego serca. Nadleciała na mnie wielka tęsknota zostania także dzieckiem św Franciszka. Gdyby Ojciec przewielebny zechciał spróbować ze mną, starałabym się usilnie zasłużyć na tę wielką łaskę. Błagam pokornie o przyjęcie mnie i to najprędzej jak będzie można.«

Oko pobożnego Ojca zajaśniało świętą radością. »Moje dziecko, twoja prośba uprzedziła moje wezwanie. Nie znam pewniejszego środka przeciw niebezpieczeństwom świata, które zewsząd grożą chrześcijańskiej młodzieży, jak wstąpienie do III Zakonu i wierne spełnienie jego reguły. Z radością więc biorę cię na próbę i ufam w Bogu, że krok ten stanie się dla ciebie błogosławieństwem na całe życie. Przyjdź w najbliższą niedzielę w uroczystość Imienia Marji, wtedy cię przyjmę ku radości twojej niebieskiej Matki, Która jest potężną opiekunką wszystkich trzech Zakonów św. Franciszka. Teraz, moje dziecko, jeszcze cię pobłogosłowię a potem idź do domu w imię Boże.

Powracającej Toni zdało się wszystko dokoła: góry i doliny, lasy i jezioro, niebo i ziemia, jaśniejące nowym blaskiem, gdyż znalazła to, co młodej sierocie podwójnie było potrzebne: »Silne oparcie dla pobożnego serca«.

Wilno.

Sercem przepełnionem wdzięcznością składam publiczne podziękowanie Matce Najśw. za łaskę zdrowia, z braku którego nie mogłam pozostać w klasztorze — wszystkie zabiegi na nic się zdały, a kiedy z całą ufnością zwróciłam się do Matki Najśw. odzyskałam zdrowie i złożyłam święte śluby zakonne. *S. M. S.*

ze Zgr. SS. Najśw. Rodz. z Nazaretu.

Łagiewniki – Łódź.

Rok 1930 będzie pamiętny w naszej Kongregacji Tercjarskiej. Mimo różnych przeciwności w tym roku klasztor przy wydatnej pomocy Tercjarzy doprowadził budowę domu tercjarskiego do końca. Dom ten posiada 10 pokoji i salę, w której wygodnie pomieścić się może około 600 osób. Lista członków III Zakonu wzrosła w ubiegłym roku o kilkadziesiąt osób. Zebrania miesięczne odbywają się regularnie co miesiąc.

Praca organizacyjna jeszcze daje wiele do życzenia, intenzywniejsza jest natomiast praca nad wyrobieniem wewnętrznem. Powołana przed kilku miesiącami Sekcja Krucjaty Misyjnej w tercjarstwie przyszła już z wydatną pomocą (przeszło 1000 zł) Misjom franciszkańskim W październiku III Zakon urządził swojemi siłami Akademję ku czci św. O. Franciszka.

Troską usilną O. Dyrektora jest by w tych stronach III Zakon brał czynny udział w Akcji Katolickiej.

KRONIKA ŻAŁOBNA

Jasło.

Marja Czaplińska nauczycielka S. III-go L. zmarła 11 listopada 1930 r w 56 r. życia.

Obdarzona od Boga wielkiemi cnotami łagodnością i pokorą starała się upodobnić do Zakonodawcy naszego św. O. Franciszka. Była też wielką czcicielką Najświętszego Sakramentu, więc chociaż śmierć Jej nastąpiła nagle, można mieć pewną ufność, że Jezus, z którym się codziennie w Komunji św. łączyła przyjął swą wierną sługę do wiecznej chwały. Niech odpoczywa w pokoju.

Jasło.

Dnia 27 grudnia 1930 r. zmarła w 70 r. życia, po długich cierpieniach opatrzona św. Sakramentami Józefa Ketlowa S. 3-go Z. Długoletnia sekretarka i skarbniczka. Wielkie tu położyła zasługi. Jej staraniem zostały założone księgi, które były wzorowo prowadzone, o czem świadczą na piśmie pozostałe uznania i pochwały z wizytacji prowincjalskich. Zaopatrywała też kościół w przepiękne aparata, które własnoręcznie wykonywała. Za pracę i trudy niech Jej Bóg nagrodzi niebem.

S. Stanisława Wiluszówna sekretarka.

Módlmy się za zmarłych

Tekla Marjanna Srela, umarła 15.7 1930. Maryjanna Franciszka z Aleksandrówki. Julja Zarzeczna. Helena Franciszka Sawicka 26 maja 1930 r.

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:

ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ"

O. O. Franciszkanie — Kraków.

KALENDARZYK NA LUTY

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III. Zak. (A. G.)

1 N. Starozap. S. Ignacego b. m Bł. Werydjany p. III Zak. (Z. F)
2 P. Matki Bożej Gromnicznej A. G. Z. F.
3 W. Bł. Andrzeja de Comitibus w I Zak. S. Błażeja b. m.
4 S. S. Józefa z Leonissy w I Zak. Z. F. S. Andrzeja b. w.
5 C. SS. Męczenników Japońsk. Z. F. S. Agaty p. m.
5 P. S. Tytusa b. S. Doroty p. m.
7 S. S. Romualda op. Bł. Rizer.
8 N. Mięsop. S. Jana z Maty w.
9 P. S. Cyryla Aleksandr. b. d. K.
10 W. S. Scholastyki p.
11 S. Matki Bożej z Lourdes
12 C. 7 Założycieli Serwitów
13 P. S. Grzegorza II Pap.
14 S. S. Walentego m.
15 N. Zapust. Przeniesienie św. Antoniego, S. Faustyna
16 P. Bł. Filipy Marerji p. II Zak. Z. F.
17 W. Bł. Łukasza Belludego w I Z.
18 S. Popielec. Post ścisły S. Szymona b. m.
19 C. S. Konrada w III Zak. Z F. Bł. Piotra z Tryji w I Zak.
20 P. S. Leona b.
21 S. S. Feliksa b. w.
22 N. Wstępna S. Małgorzaty z Kortony Pokut. III Zak. Z. F.
23 P. S. Piotra Damiana b. d. K. Bł. Izabeli p. Z. F.
24 W. S. Macieja Apost.
25 S. *Suchedni* S. Cezarjusza
26 C. S. Wiktora
27 P. *Suchedni* S. Prokopa w.
28 S. *Suchedni* S. Teofila m.

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.